Rok IV | Łódź, Sobota, dnia 14 Grudnia 1912 roku | № 150

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

WYCHODZĄ TRZY RAZY NA TYDZIEŃ.

PRENUMERATA
miesięcznika „Maryawity" wraz z „Wiadomościami Maryawickiemi" wynosi:
W kraju: rocznie 4 rub., półrocznie 2 rub., kwartalnie 1 rub.
Zagranicą: rocznie 5 rub., półrocznie 2 rub. 50 k., kwartalnie 1 rub. 25 k.

CENA OGŁOSZEŃ:
Za wiersz garmontowy :: lub jego miejsce :: płaci się 20 kopiejek.

Cena pojedynczego numeru 2 kop. • Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27.

Kolonizacya gruntów.

(C. d.)

Po skolonizowaniu wsi, oprócz powiększenia się ilości ziemi ornej z pod dróg i dróżek, miedz i brózd do nich przyległych, zwykle następuje na mocy układu dobrowolnego podział pastwisk i zbyt suchych łąk gromadzkich. Ziemie te, często zupełnie dobre i nadające się do uprawy polnej, jako pastwiska dają bardzo mało, a pastwiska wspólne, trzeba nam wiedzieć w kraju naszym zajmują znaczne obszary. Przy kolonizowaniu zwykle następuje zamiana serwitutów, podział również lasami gromadzkimi, gdzie takowe wsie włościańskie posiadają. Gdy odwiedziłem wieś Trzemuszkę, do parafii Żeliszewskiej należącą, to właśnie z zadowoleniem gospodarze opowiadali mi, że mają niektórzy łąkę, las i pola w jednym kwadratowym kawałku. Co to za wygoda, nieprawdaż! Przy kolonizowaniu zwykle załatwiają się ogólne potrzeby, wsi, naprzykład można wydzielić kilkomorgową osadę szkolną, — w Żeliszewie naprzykład przy mięszanej wyznaniowo ludności udało się przeprowadzić wydzielenie placu pod kościół maryawicki. Miejscowy proboszcz maryawicki, był poniekąd w kłopocie co do nabycia rejentalnie placu, na którym wybudowany już został kościół, gdyż ten plac składał się z kilku kawałków ogrodów, właścicielami których byli nieletni, nie mający, jak się często zdarza na wsi, wybranych urzędowo opiekunów. Komasacya wyratowała z tego kłopotu i w budżecie parafialnym pozostało kilka dziesiątków rubli, które wydałoby się na rejenta i urządzenie hipoteki na plac kościelny. Gospodarze również uchwalili na nieużytkach nieco lepszych zaprowadzić szkółkę leśną, zadrzewiać następnie wszystkie nieużytki, a nawet nie zapomniano, za wskazówkami idąc hygienistów, wyznaczyć miejsce na nieużytkach na pochowisko dla padłych bydląt swoich, które z czasem będzie ogrodzone, aby psy nie rozwłóczyły padliny, — a więc dla swoich przyjaciół i karmicieli-bydląt postarano się również o swego rodzaju cmentarzysko.

Po zobaczeniu (w poprzednim numerze „Wiadomości") szkód, jakie ponosiła wieś mająca grunta w szachownicy, każdy zrozumie jednocześnie, jakie korzyści osiągnie po skolonizowaniu wsi, jeśli do tego każdy i wszyscy razem przyłożą swą

rękę do zbożnej pracy wraz z oświatą religijną i społeczną.

Po skolonizowaniu pól zamiast prowadzenia rabunkowego gospodarstwa, gospodarz może i powinien prowadzić porządną uprawę roli: przez regularne nawożenie gruntu, przez dobre zmianowanie roślin—płodozmian,—przez zasiewanie roślin pastewnych i to na ziemi właściwej, przez uprawę roślin szerokolisciastych, zwiększenie okopowych, bo okopowe sięgające głęboko korzeniami wyzyskują warstwy głębsze ziemi a że wymagają roli dobrze opielonej i uprawnej, przyczyniają się więc podwójnie do podniesienia stanu gospodarstwa. Wtedy można myśleć o poprawie rasy krów, o powiększeniu ich mleczności, również o lepszym koniu roboczym i o dochodzie z przychówku, wychowanie bowiem konia dobrego i lichego jednakowo prawie kosztuje, a pieniądze za nie bierze się niejednakowe.

Po skolonizowaniu wsi i zabudowaniu się, gospodarze zyskują wiele czasu, który winni obrócić na narady wspólne oświatowo-współdzielcze itp., myśleć o założeniu spółki rolnej, w celu nabywania i użytkowania wspólnego narzędzi rolniczych (siewników, młocarń i t. p.,) rozpłodników, sprowadzania nawozów sztucznych, soli, mąki, otrąb, węgla i t. d., w poprawnem gospodarstwie niezbędnych przedmiotów. Mówi przysłowie: „w gromadzie siła“, ale też i wielka Chwała Boża z takiej jednego serca i ducha gromady. Powinna być na wsi spółka sąsiedzka pomiędzy gospodarzami, mającymi więcej roli, a małorolnemi, ci pierwsi powinni małorolnym pomagać sprzężajem, a małorolni za to winni pomagać przy żniwie, kopaniu okopowych, oraz innych robotach, wymagających pracy ręcznej. Dotychczasowy brak miłości sąsiedzkiej jest to jedna z najdotkliwszych bolączek stanu włościańskiego.

Zaznaczyć jeszcze należy, że po skolonizowaniu wsi gospodarze mogą i powinni, jako też i ci gospodarze, co nie potrzebują zcalania gruntów, wziąść się do prawidłowej uprawy ogrodów warzywnych, z których mogą ciągnąć znaczne korzyści, jak również powinni dbać o zakładanie ogrodów owocowych i o ich kulturę. Dzisiejsze sady gospodarzy, to pożal się Boże, jakie to sady; po większej części nazwaćby ich nie można ogrodami. Drzewa nie czyszczone, nie bielone, na zimę nie zaopatrzone od mrozów i t. d. dowodzą jak w bardzo zaniedbanym znajduje się stanie nasze wiejskie ogrodnictwo. Można zastosować w zupełności słowa Pisma świętego: „szedłem przez pole męża leniwego, a przez winnicę człowieka głupiego; a oto porosła wszędzie ostem; pokrzywy wszystko pokryły, a płot kamienny jej rozwalił się“ (Przyp. 24—30, 31).

Taki sam obraz nędzy przedstawia często i ogród owocowy wieśniaka. Lenistwo i nieuctwo zbratały się tu w osobie gospodarza rolnego.

A pszczelnictwo również w nie lepszym znajduje się stanie na wsi.

Mówiąc o szkodach płynących z szachownicy, zapomnieliśmy powiedzieć, że z powodu gęstego i blizkiego jeden przy drugim zabudowywania się gospodarzy, ile to było wypadków ognia, jakie szkody olbrzymie poniosły wsie.—Do jednej więc z dodatnich stron kolonizacyi należy dodać, że w skolonizowanych wsiach mniejsze jest niebezpieczeństwo klęski ogniowej. Stodoły nie stoją już w zbitym rzędzie, również domy mieszkalne, choć zwykle nie wszystkie, są przenoszone na nowe działki rolne.

(*Dok. n.*)

Z życia Maryawickiego.

Rekolekcye w Strykowie.

„I poznają wszystkie kościoły, iżem ja jest, który badam się nerek i serc i dam każdemu z was według uczynków jego.
Obj. II, 23.

Żyjemy w czasach wielkiego odstępstwa od Boga i pogwałcenia przez ludzi najświętszych Jego praw.

Spełniają się w całej pełni słowa Chrystusa Pana, zapisane w Jego Ewangelii: „Rozmnoży się nieprawość, oziębnie miłość wielu“ (Mat. XXIV, 12).

Jako zaś następstwo tego opłakanego stanu ducha ludzkiego jest nieznane prawie dotąd w historyi świata zamięszanie w stosunkach ludzkich: bandytyzm, oszukaństwo, morderstwo, pieniactwo szerzą się wszędzie w przerażający sposób. Przewidział to również i przepowiedział Pan Jezus w słowach: „na on czas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd“ (Mat. XXIV, 21).

A jednak tak dłużej być nie może.

Bóg nie może być przez swe stworzenia, które z miłości uczynił na obraz i podobieństwo swoje, ciągle wzgardzony; rodzaj ludzki nie może pozostać zawsze wśród jęku i płaczu, jak w chwili obecnej.

Bolesna skarga Boga, wyrażona w słowach: „Jeżeli tedy Ojciec ja jestem, gdzież jest cześć moja? a jeślim ja Pan, gdzie jest bojaźń moja“? (Malach I, 6) musi się skończyć; ludzkość zaś zwrócona do Boga i Ojca Swego najlepszego, Ukrytego w Eucharystyi, znajdzie w Nim zupełne bezpieczeństwo i spokój.

Tę ludzkość odnowioną oglądał już w duchu umiłowany uczeń Pański i tak ją przedstawia w księdze swych Objawień (VII, 14—17) zachwycając się jej szczęściem prawdziwem: „Ci są, którzy przyszli z ucisku wielkiego i omyli szaty swoje i wybielili je we krwi Barankowej; dlatego są przed stolicą Bożą i służą Mu we dnie i w nocy w kościele Jego: a który siedzi na stolicy mieszkać będzie nad nimi. Nie będą łaknąć, ani pragnąć więcej, ani na nie słońce przypadnie, ani żadne gorąco, albowiem Baranek, który jest w pośrodku stolicy będzie je rządził i poprowadzi je do źródeł wód żywota i otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich.“

Chwila wyznaczona w wyrokach Boskich na ostateczne zwrócenie się ludzi do Boga Ukrytego w Hostyi Przenajświętszej już nastąpiła.

„Bójcie się Pana,—woła św. Jan Apostoł,—i cześć Mu dajcie iż przyszła godzina sądu Jego, a kłaniajcie się Temu, który uczynił niebo i ziemię, morze i źródła wód“ (Objaw. XIV, 7).

I dlaczegożby ludzkość tak udręczona wewnątrz i uciśniona nazewnątrz nie miała się zwrócić do swego najwierniejszego Przyjaciela, który już przez blisko dwa tysiące lat towarzyszy jej w jej wygnaniu ziemskiem? Dlaczegoż by nie miała powrócić po tylu latach spędzonych na okrutnej i hańbiącej służbie szatana do najlepszego Ojca swego, skoro On w Sakramencie Ołtarza z niewypowiedzianą dobrocią czeka na jej upamiętanie i powrót do Siebie, jak Ojciec ewangeliczny czeka z utęsknieniem na powrót syna marnotrawnego? „Któż się Ciebie bać nie będzie, —pyta Św. Jan dalej w tejże księdze Objawień—i nie uwielbi Imienia twego, gdyżeś sam dobry jest? (XYV, 4).“

Ta właśnie szczególniejsza dobroć Pana Jezusa, to Jego nieprzebrane miłosierdzie dla skalanej grzechem a przez to nad wyraz nieszczęsnej ludzkości, ogłaszana od kilku lat ludziom przez Boski Maryawityzm, zwróci ostatecznie ludzi do stóp „Baranka który gładzi grzechy świata“ i zgromadzi wszystkich ludzi dobrej woli pod zbawczy Sztandar Boskiego Wodza: „wszystkie narody przyjdą i przed oczyma Twemi (Chryste) kłaniać się będą, że się okazały sądy Twoje“ (Objaw. XV—4).

Te dziwne sądy Pańskie, sądy pełne dobroci i miłości, sprawują się już na ziemi naszej, wśród naszego ludu, tak bardzo pozbawionego religijnej oświaty a przeto tak zabobonnego i powierzchownie religijnego!

Przez 6 lat Maryawityzm w Polsce i przyległych jej ziemiach Litwy i Rusi oświecał te ciemne a dobroduszne masy braci naszej, wskazywał im w Jezusie Chrystusie Utajonym w Przenajświętszym Sakramencie jedynie prawdziwą drogę do odrodzenia duchowego i życia doskonalszego: sam bowiem Zbawca Nasz wyrzekł „Jam jest droga, i prawda, i żywot“. (Jan XIV, 6).—„Kto idzie za mną nie cho-

dzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota" (Jan VIII, 12).

W tym zaś roku Maryawityzm na rozkaz natchniony Boga Wszechmogącego robi szczególny nacisk na sprawę naszego udoskonalenia duchowego, wołając słowy Izajasza proroka: „gotujcie drogę Pańską, proste czyńcie ścieżki jego „(Izaj. 40, 3) i słowy św. Jana Chrzciciela: „czyńcie pokutę, albowiem przybliżyło się królestwo Niebieskie" (Mat. III, 2). W tym celu odbywają się od kilku miesięcy z natężoną siłą ducha po naszych parafiach trzydniowe rekolekcye.

Nasz Najprzewielebniejszy Ojciec Biskup M. M. Kowalski naprzemian z Biskupem Koadjutorem Przew. O. M. J. Próchniewskim jeżdżą od parafii do parafii, głosząc w kościołach i kaplicach głębokie i rzewne nauki, przenikające słuchaczów do głębi duszy.

Wsłuchując się w nie maryawici poznają, że do życia prawdziwie chrześcijańskiego nie wystarcza martwa wiara w Boga, nie wystarczają zewnętrzne praktyki pobożności—ale potrzeba czynów nacechowanych miłością Boga i bliźniego, potrzeba udziału serca we wszystkich praktykach religijnych, ażeby nie zasłużyć na gorzki wyrzut ze strony Pana Boga jak niegdyś Żydzi: „ten naród chwali mię ustami, ale serce jego daleko jest odemnie".

Maryawici rozumieją teraz, że Pan Jezus pragnąc założyć i ugruntować w ich duszach Królestwo Boże: „Albowiem oto Królestwo Boże w was jest" (Łuk. XVII-21) „bada nerek i serc naszych" (Obj. II, 23) i domaga się zupełnego wyrugowania z tych serc wszelkiego grzechu i przywiązania do niego, a natomiast pragnie i usiłuje „stworzyć w nas serce czyste i ducha prawego odnowić we wnętrznościach naszych" (Ps. 50).

Poznają wreszcie Maryawici z tych nauk, że wszystkiemi władzami swego odnowionego ducha, całą istotą swoją mają się zwrócić do miłości Jezusa Ukrytego w Tajemnicy Ołtarza i dążyć wytrwale do wypełniania Jego Woli we wszystkich najdrobniejszych nawet rzeczach; że winni pójść za upodobaniem Jego Serca Boskiego we wszystkiem, choćby z narażeniem swej sławy i zdrowia, i choćby aż do uczynienia ofiary z życia Swego!

Takie rekolekcye odbyły się i w Strykowie w początkach listopada. Rozpoczęły się d. 10 listopada i trwały przez 3 dni. W wigilię św. Marcina, patrona parafii, pięć lat temu, 10 listopada, odbyło się poświęcenie tutejszej świątyni parafialnej pod wezwaniem Przenajświętszego Sakramentu, zbudowanej w chwilach ogólnego zapału i pierwotnej gorliwości przez niecałe 6 miesięcy.

W tym roku Pan Jezus przebywający już pod baldachimem pięknie zbudowanej złocistej konfesyi, pragnie też odnowić świątynie dusz naszych wszechmocnem swem Słowem, by każdy z nas stał się kościołem Boga świętym i adorował i wielbił Boga swego w sercu swem.

Nauki rekolekcyjne głosił nam Najprzewielebniejszy O. M. Michał, który pierwszy będąc jeszcze proboszczem w sąsiednim Niesułkowie, słowem i przykładem pociągnął nas do dzieła Miłosierdzia Bożego; przez 3 dni na dwie zmiany: w dzień o 10 rano i o 3 popołudniu były dla jednych, dla drugich zaś którzy nie mogli z jakichkolwiek powodów przyjść na nie, były powtarzane wieczorem o godzinie 7.

Napływ ludzi żądnych słuchania Słowa Bożego z miejscowej i sąsiednich parafii był ogromny.

Świątynia, acz obszerna, była po brzegi wypełniona rekolektantami. Trzeciego dnia o 4 po południu rozpoczęła się spowiedź wszystkich uczestników rekolekcyi z całego życia, Najprzewielebniejszy Ojciec wraz ze swym pomocnikiem Biskupem M. A. Gołębiowskim i 20 kapłanami, przybyłymi z różnych stron Polski i Litwy—spowiadali do późnej nocy.

Następnego dnia od wczesnego rana rozpoczęły się Msze św. przy wielkim i bocznych ołtarzach; o 9 zaś godzinie wyszedł Najprzewielebniejszy Ojciec

z uroczystą Mszą św. do której asystowali dwaj dyakoni.

Do Komunii św. rozdawanej podczas tej Mszy św. przystąpiło przeszło półtora tysiąca ludzi. W nauce konkluzyjnej, wygłoszonej po Mszy Św., Najprzewielebniejszy Ojciec przypomniał istotną cechę Kościoła Maryawickiego, odróżniającego go od innych Kościołów Chrześcijańskich: szczególną cześć Boga Ukrytego w Przenajświętszym Sakramencie i zachęcał do gorliwej adoracyi błagalnej tego Boga Miłości dla wyjednania dla siebie zupełnego nawrócenia do Miłości Bożej i wyproszenia Miłosierdzia Bożego dla ginącego w grzechach świata.

Po skończeniu nauki i udzieleniu 78 osobom małym i dorosłym Sakramentu Bierzmowania Najprzewielebniejszy Ojciec zgromadził około siebie będące w kościele dzieci, i siadłszy wśród nich, pouczał je w przystępny sposób o rzeczach wiary, a zwłaszcza o Tajemnicy Przenajświętszego Sakramentu, zapytując je, jak one te prawdy Boże rozumieją i udzielił im w końcu swego pasterskiego błogosławieństwa.

Rekolekcye te wycisnęły piętno Boskiej miłości na sercach wszystkich uczestników: a byli pomiędzy nimi i tacy, którzy od pewnego czasu z różnych powodów przestali praktykować wzniosłe zasady życia Maryawickiego. Teraz zaś nanowo z zapałem wzięli się do pracy w Winnicy Pańskiej, odsuwając od siebie wszelkie przeszkody napotykane dotąd na tej drodze życia prawdziwie chrześcijańskiego.

Jeden z takich, którzy schlebiając niskim popędom skażonej swej natury porzucili Maryawityzm, zajrzał wieczorem do naszego kościoła w drugi dzień rekolekcyi. Trafił na część nauki konferencyjnej, w której była mowa o pijaństwie. Usiadł na ławie, począł się pilnie wsłuchiwać w takową. Wreszcie przekonany o szkodliwości tego nałogu, który niedawno stał się przyczyną jego odstępstwa od Maryawityzmu, na cały głos z niemałem zdziwieniem zebranych zawołał: „Prawda“. Wysłuchał do końca nauk rekolekcyjnych, odbył spowiedź z całego życia i począł gorliwie służyć Panu Jezusowi w świętym Kościele Jego Maryawickim.

Oby ten ogień Boskiej miłości, który Pan nasz Jezus Chrystus z Serca swego Utajonego w Przenajświętszym Sakramencie w czasie tych rekolekcyi rzucił do dusz naszych, na zawsze pozostał w sercach naszych, ażeby one prawdziwie stały się kościołem Boga Świętym, niepokalanym, gdzieby Bóg w Trójcy Sw. Jedyny odbierał doskonałą Chwałę, „bo godzieneś jest, Panie Boże nasz, wźiąść Chwałę i cześć i moc; boś Ty stworzył wszystkie rzeczy i dla woli Twojej były i stworzone są“ (Obj. IV, 11).

Jeden z kapłaaów Maryawitów.

Z życia kościelnego we Francyi.

Kościół rzymsko-katolicki we Francyi coraz więcej chyli się do upadku. Urok, jaki rozsiewał przez tyle wieków naokoło siebie, prysnął i zgasł — zdaje się — bezpowrotnie.

Doszło do tego, że rzymscy-katolicy ubożuchnej Szwajcaryi mają dość środków, by stawiać nowe wspaniałe kościoły a zwolennicy papieża bardzo bogatej Francyi nie mogą się zdobyć na podtrzymanie w należytym stanie starożytnych świątyń swego kraju.

Ten jeden rys wystarcza, by w sposób dowodny okazać, jak nikłe ma korzenie rzymski katolicyzm w sercach Francuzów.

Pod datą 26-go listopada donosi korespondent paryski rzymskiego „Osservatore Romano“, że deputowany Barres żalił się w parlamencie, iż niezliczone mnóstwo świątyń chyli się do ruiny i rozsypie się w gruzy, jeżeli państwo nie zajmie się ich naprawą. Tenże deputowany domagał się równocześnie, aby rząd fran-

cuski — choćby z wyżej przytoczonego powodu — nawiązał rokowania z kuryą rzymską w Watykanie.

Według brzmienia prawa o rozdziale Kościoła od Państwa, rząd francuski obowiązany jest utrzymać w należytym stanie i ponosić koszta naprawy kościołów katedralnych i takich świątyń, które z jakiegokolwiek bądź względu mogą być uważane jako „pomniki narodowe". I na ten cel rząd francuski wydaje rocznie trzy milony siedmset tysięcy franków. Ale po wioskach i miasteczkach kościoły stały się własnością, pozbawioną — że tak powiemy — właściciela. Są one wprawdzie po dawnemu wyłącznie przeznaczone dla spraw kultu rzymsko-katolickiego: niech tylko jaki ksiądz zostanie zasuspendowany przez swego biskupa, zaraz go policya usuwa z kościoła. Kościoły jednak w praktyce nie są własnością ani parafii, gdyż takowa nie poddawszy się prawu o rozdziale Kościoła od Państwa, nie jest uznawana przez rząd, — ani też własnością gminy, która nie chciała objąć w posiadanie kościołów, by nie ponosić kosztów ich utrzymania.

Z tego względu nikt się nie troszczy o podtrzymanie w należytym stanie świątyń.

Gdyby rząd francuski pozwolił gminom obrócić kościoły na cele użyteczności publicznej i robić z nimi, co się im podoba, to w wielu wypadkach znalazłaby się gotowość objęcia w posiadanie świątyń.

Takie jednak rozporządzenie mogłoby być uważane za dowód prześladowania Kościoła; co pod względem politycznym mogłoby wywołać niepożądane skutki.

Ogłosić zaś kościoły jako własność gmin kościelnych, które w oczach państwa nie istnieją, także nie wypada.

Aby wyjść z tego błędnego koła, politycy francuscy domagają się rewizyi prawa o rozdziale Kościoła od Państwa.

Mimo to rząd republiki francuskiej umie nakazać dotychczas poszanowanie dla praw istniejących, i zażądał nad wnioskiem deputowanego Barresa przejść do porządku dziennego.

Przejście do porządku dziennego parlament francuski uchwalił 291 głosami przeciwko 245.

KRONIKA.

KRAJOWA.

— **Uroczystość Św. Jerzego w Petersburgu.** 9-go b. m. w Najwyższej obecności odbyła się w Pałacu Zimowym uroczystość orderu św. Jerzego, w obecności Wielkich Książąt Dymitra Pawłowicza, Aleksandra i Sergiusza Michałowiczów, Książąt Joanna, Gabryela i Konstantyna Konstantynowiczów, Aleksandra Jerzowicza Romanowskiego, Księcia Leuchtenberskiego, Księcia Aleksandra Piotrowicza Oldenburskiego, Księcia Michała Jerzowicza Meklemburg-Szweryńskiego. Ogólny kierunek nad uroczystością objął wielki Książe Mikołaj Mikołajewicz. Oprócz kawalerów krzyża św. Jerzego zgromadzili się w Pałacu wyżsi urzędnicy zarządu wojskowego i cywilnego, prezes i członkowie Rady ministrów oraz prezesowie Rady państwa i Dumy.

O godz. 11-ej przybył Najjaśniejszy Pan i w otoczeniu Wielkich Książąt i świty obchodził kawalerów orderu św. Jerzego, składając im życzenia z powodu święta a następnie udał się do wewnętrznych komnat.

Wkrótce potem nastąpiło Najwyższe wyjście na nabożeństwo. Po skończonem nabożeństwie Najjaśniejszy Pan obecny był na ceremonii odnoszenia sztandarów św. Jerzego, „Sztandarta", poczem powrócił do wewnętrznych komnat.

W Domu ludowym wydano obiad dla 4 tys. żołnierzy — kawalerów orderu św. Jerzego. O godz. 2-ej przybył Najjaśniejszy Pan i powitany został przez Wielkich Książąt i Księcia Aleksandra Piotrowicza Oldenburskiego. Grzmiące okrzyki „hura" zwiastowały przybycie Jego Cesarskiej Mości. Gdy Najjaśniejszy Pan wszedł do lokalu teatru Nowego, wykonano hymn „Kol sławien".

Po modlitwie przedobiadowej Najjaśniejszemu Panu podano próbną porcyę

obiadową. Książę Oldenburski wniósł toasty na cześć Najjaśniejszego Pana i Cesarzewicza Następcy Tronu. Najjaśniejszy Pan w odpowiedzi wzniósł toast na cześć wszystkich kawalerów krzyża św. Jerzego Matki—Rosyi.

Następnie Najjaśniejszy Pan obchodził stoły obiadujących, oglądał świeżo odbudowane ubikacye i przy owacyjnych objawach entuzyazmu odjechał z Domu ludowego.

— **Wojna i trzoda chlewna.** Cena wieprzów żywych wciąż rośnie, a przyczyną tego jest nietylko spotęgowane kupno z powodu pory solenia szynek na wiosnę i obfite zakupy do rzeźni eksportowych libawskiej i lubelskiej, lecz i wojna.

W chwili obecnej handel z Serbią, dostarczającą na rynki austryacko-węgierskie największej liczby wieprzów, z powodu wojny ustał zupełnie, niema bowiem komu zajmować się temi tranzakcyami; rzeźnicy więc węgierscy zwrócili się na rynki besarabskie i podolskie.

Z miejscowości tych, pomimo drożyzny towaru, wieprze bowiem w Besarabii tuczone są kukurydzą i kalkulują się dość wysoko, zawsze dochodziły partye i handlarze zawodowcy np. z Karczewa i Kałuszyna przy braku wieprzów w lubelskiem, udawali się po zakup za Prut. Teraz niema poco tam jechać, gdyż zbyt jest tam silne współzawodnictwo ze strony rzeźników budapeszteńskich i wiedeńskich. Pokup na wieprze na rynku warszawskim jest coraz większy, a zwłaszcza do Prus, które nabywają nieograniczoną ilość trzody chlewnej.

— **Fabryki kartofli suszonych.** W roku bieżącym powstaje kilka fabryk kartofli suszonych na wzór zagranicznych. Jedna z tych fabryk powstała w Lućmierzu za Zgierzem, druga już funkcyonuje w Grzymiszewie, majątku p. Puławskiego pod Turkiem.

W celu wyszukania rynków zbytu kartofli suszonych dyrektor łódzkiego oddziału Tow. handlowo-rolniczego, jeździł za granicę i zawarł umowy na dostawę kartofli suszonych do Prus.

Kartofle suszone w kształcie płatków mają za granicą szerokie zastosowanie jako pasza dla bydła na zimę. Za pud kartofli suszonych płacą za granicą 2 marki 12 fen., czyli 1 rb., a ponieważ korzec kartofli daje 2 korce suszonych płatków, więc fabrykant dostaje za korzec 2 ruble.

ZAGRANICZNA.

* **Prusy a Watykan.** Pisma zagraniczne donoszą, że kanclerz Rzeszy zaprosił niedawno jednego z wybitnych przywódców stronnictwa centrum i oświadczył mu stanowczo, że encyklika papieska o organizacyach robotniczych, to ostatnie wtrącanie się Watykanu do spraw wewnętrznych państwa, tolerowane przez rząd pruski.

W razie powtórzenia się czegoś podobnego, Prusy zerwą stosunki dyplomatyczne z Watykanem.

* **Poszukiwanie p. Dmowskiego.** Gazeta Lwowska „Słowo Polskie", organ-narodowo-demokratyczny, ogłasza, że w niedzielę poszukiwano w Lwowie p. Romana Dmowskiego, który miał rzekomo przyjechać organizować w Galicyi jakąś pomoc dla Rosyi.

* **Przygotowania wojenne.** Gazeta londyńska „Daily Mail" donosi, że wbrew wszelkim zaprzeczeniom, Austrya poczyniła już rozległe przygotowania wojenne. Z korpusów na granicy wschodniej, z których każdy liczy po 40 tysięcy żołnierzy, zmobilizowano już następujące: we Lwowie, w Krakowie, Koszycach, Temeszwarze i Gracu. Ogółem zmobilizowano 8 korpusów. Władze austryackie mają zamiar uzbroić ludność pograniczną. Linie kolejowe, mosty są pilnie strzeżone.

Rozmaitości.

Niezwykła zdobycz wojenna. Po bitwie pod Lüle Burgas pułkownik bulgarski Kargiew wjeżdżał na czele pułku do miasta, którego ludność przed chwilą uciekła pod osłoną ognia dział tureckich. Tu i owdzie pękały nad miastem szrapnele pochodzące z dalekiej bateryi tureckiej.

Na pustej ulicy pułkownik zobaczył małą, czteroletnią dziewczynkę, która na widok wojska chciała uciekać, lecz potknęła się i upadła. Pułkownik, zdjęty litością, zsiadł z konia, podniósł dziecko i starał się je uspokoić. W tej chwili wybuchnął nad koniem pułkownika szrapnel i rozerwał zwierzę na kawałki.

Pułkownik otrzymał od swej władzy pozwolenie na odesłanie dziewczynki najbliższym pociągiem do Sofii, do żony.

W kilka dni potem pani pułkownikowa otrzymała dziewczynkę z następującym listem: „Kochaj to dziecko i obchódź się z niem, jak z własną córką. Zamiast sześciorga, będziemy teraz mieli siedmioro. Tamtym daliśmy życie, temu ostatniemu ja zawdzięczam ocalenie swego życia“.

Chłop i kawka. W miejscowości Fili pod Moskwą przyczyną wielkiego zbiegowiska było następujące wydarzenie: Chłop miejscowy Prochorow, przechodząc pijany obok parkanu, ujrzał na nim postrzeloną przez kogoś kawkę. Prochorow chciał ją złapać, lecz kawka wskoczyła na dach. Usiłowania chłopa schwytania ptaka sprowadziły sporo gapiów. Chłop się uparł i polazł za kawką na dach, pochwycił ją, ale sam spadł i potłukł się dotkliwie. To go rozgniewało, rzekł więc do pomagających mu podnieść się z ziemi:

— Przyjrzyjcie się. Za to, że ten ptak tak długo uciekał przede mną, odgryzę mu zaraz łeb!

Ledwie te słowa wymówił wsadził sobie w usta głowę kawki, ale wnet krzyknął w niebogłosy i zaczął biedz co miał siły.

Oto kawka ugryzła go dziobem w język i uczepiła się konwulsyjnie języka.

Prochorow biegł przez całą wieś jak szalony, dopiero siłą go wstrzymano i ptakowi przecięto gardło.

Chłopa przewieziono do szpitala.

Z historyi zegarka. Zegary po wieżach, zegary po domach pańskich i mieszczan bogatszych znane były w Polsce od panowania obydwóch Augustów. Zegary jednak ścienne drewniane po domach prywatnych, a najwięcej książęcych, wzięły początek za panowania Augusta III. Majstrami ich byli Sasi, i choć to była sztuka, jak powiada autor pamiętnika współczesnego, ksiądz Kitowicz — podła, z początku jednak kosztowała do trzech czerwonych złotych, a potem spadła do 16 złotych.

Te zegarki drewniane były ścienne z wagami wiszącemi i dla zlecenia kunsztu miewały, chociaż nie wszystkie, przydaną do siebie kukułkę, wybijającemu godziny zegarowi odpowiadającą swojem kukaniem. Dzwonek bywał u nich pospolicie szklany z młotkiem drewnianym i dawał znak mocniejszy, milszy, niż gdy był mosiężny.

Pektoraliki, albo zegarki kieszonkowe złote, w początkach panowania Augusta III znajdowały się tylko u samych wielkich panów; znać, że niedawno przyszły na świat, gdyż dosyć były niezgrabne w porównaniu z teraźniejszymi.

Nieomal wszystkie wybijały godziny, a były noszone przez mężczyzn i niewiasty w kieszeniach bez łańcuszków, tylko z taśmą albo wstążką. A że te bijące zegarki często się psuły, a nie było majstrów zegarmistrzów do sporządzenia, tylko w Gdańsku i Warszawie, przeto zarzucono zegarki z dzwonkami, używano samych cichych, jako nie tak podlegających zepsuciu.

Powoli zaczęły częściej zegarki się pokazywać, tak w szlacheckim jako też i w miejskim stanie. Szlachcic majętny, dworzanin, oficer wojskowy, oficyalista skarbowy, jurysta, kupiec bogaty nosił zegarek, a gdy nim błysnął pomiędzy ludem pospolitym dla obaczenia godziny, był natychmiast poczytany za człowieka w pewnym stopniu majętnego.

Gdy nastały łańcuszki do zegarków, noszono je, ale w kieszeniach, na widoku.

Na schyłku panowania Augusta III tak już zagęściły się zegarki, że dały się widzieć u lokajów, stangretów i innej drużyny dworskiej i miejskiej, a były one u nich pierwotnej fabrykacyi, takie co zostawszy od panów i możniejszych osób wzgardzone, przeniosły się do sług i osób uboższych, podobnie jak stare buty.

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom, że czas odnowić przedpłatę na kwartał pierwszy roku 1913.

KALENDARZYK.

Grudzień.

14	Sobota.	Dyoskora i Herona M.
15	**Niedziela**	Waleryana i Ireneusza
16	Poniedziałek	Euzebiusza B. M.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz Maryawita.

Drukarnia Ks Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.